

Księga wyjścia – 42

10 stycznia 2020

Ballada o dobrej porze na umieranie.

Dopadło i mnie. Po świętach, nowym roku i wizycie króli, którą przeoczyłem, dopadła mnie jakaś paskudna zaraza. Wirus, lub solidne przeziębienie. Ponieważ tak czy inaczej wybrnę z tego, nawet jeśli to ptasia grypa to nie mam szans by umrzeć – na co trochę liczyłem. Pomyślałem, że zamiast się męczyć i licząc na skuteczne zejście z tego świata, zwijać się w bólach, gorączce i kaszlu to pójdę do lekarza, by skrócić te bezużyteczne cierpienia, które w żaden sposób nie uszlachetniają. Na fundusz oczywiście. Gdy zacząłem już zbierać się do przychodni, uświadomiłem sobie, że jest to akurat jeden z tych wolnych dni, albo niedziela, albo wizyta monarchów, których liczba, za sprawą jednego polityka, stała się dyskusyjna, i jak co roku również wtedy wszystko jest zamknięte. Oprócz placówek pocztowych zwanych „Żabkami”.



Będąc jeszcze dzieckiem, byłem przekonany, że owi królowie przychodzą zadać matematyczne zadanie domowe, które zrozwaczeni ludzie wypisują na drzwiach. Cholernie to trudne, bo z trzema niewiadomymi – $K+M+B$. Wiele razy głowiłem się nad rozwiązaniem, ale żeby chociaż jedną wartość została podana.

Po jakimś czasie dowiedziałem się, że nie ma to nic wspólnego z matematyką i zły na siebie, że zmarnowałem tyle lat, z wściekłością patrzę gdy ludzie wypisują to „zadanie” na drzwiach. Tak naprawdę wciąż nie wiem co to znaczy, poza tym że są to pierwsze litery imion rozdzielone krzyżykami. Ale przecież ten krzyż według legendy postawiono trzydzieści trzy lata później. Chociaż co się dziwić, w Polsce mieszkam przecież.

Ale przerwałem opowieść o wyjściu do lekarza, bo nie o ilość koronowanych głów tu chodziło, ale o to, by się nie męczyć, jeśli nie ma cienia szansy na śmierć. w każdym razie chwilę zastanawiałem się co robić. Iść do swojej przychodni, czy od razu do całodobowej. Tak, Puławy są takim miastem, gdzie funkcjonuje coś takiego jak całodobowa przychodnia, czynna również w święta. Uznałem, że w święta zwykła przychodnia będzie nieczynna, więc poczłapałem do całodobowej, przyszpitalnej. Tłok jak jasna cholera, na szybko obliczyłem, że dwie godziny czekania. Ale trudno, jak już jestem to zaczekam. Zresztą, w domu leżałbym w łóżku klnąc cały świat. A publicznie nie wypadało. Gdy tak siedziałem w kolejce, zacząłem zastanawiać się nad dosyć kluczową sprawą, jaką jest życie i śmierć. Doszedłem do wniosku, że najlepsze co można w życiu nas spotkać, to śmierć w odpowiednim momencie. Nie wolno czekać, łudząc się, że przyjdzie na to lepszy czas. Nie przyjdzie.

Jeśli uda się umrzeć w porę, to po pierwsze zapamiętają nas dobrze, jest szansa nawet, że jakaś namiastka bohaterstwa się przyklei. Gdy przeciągniemy ten moment, znudzimy sobą innych, zostaniemy tetrykami, a wszystkie osiągnięcia pójdą w cholerę. Umierając wcześniej pozostawimy niedosyt, wrażenie typu: „jeszcze tyle mógł zdziałać, miał ogromny potencjał”. Potencjał też pójdzie w cholerę, bo jest raczej imaginacją otoczenia, niż faktycznymi możliwościami spóźnionego nieboszczyka. Umierając wcześniej zostawiamy lepsze wrażenie, nawet, jeśli nie byliśmy święci. Tylko śmierć może trwałe je

zatrzymać. Nie dotyczy to ludzi naprawdę wyjątkowych, ci mają ten komfort, że mogą sobie pozwolić na śmierć, kiedy ta do nich przyjdzie. No i ludzi nijakich, takich którzy cicho przechodzą przez życie.

Jak rozpoznać ten moment? Dobre pytanie, to chyba zależy od intuicji, wycucia, kiedy udało się wejść na szczyt i tuż przed pierwszym krokiem schyłkowym – umrzeć. U mnie za późno, więc łożę po lekarzach. Gdy przyszła moja kolej, przyjęła mnie lekarka, która dawno powinna być na emeryturze, nie traktuję tego jak wyrzut, skąd. To komplement i byłem nawet zadowolony, ponieważ ktoś taki poza wiedzą medyczną, ma również ogromne doświadczenie. Porozmawiałem z nią chwilę, okazało się że pracuje w jednej z gminnych przychodni na terenie powiatu, a jak są dni, że nie ma kim obsadzić, to ściągają ją do Puław. Na oko przekroczyła osiemdziesiątkę.

Po dokładnym zbadaniu, stwierdziła powszechnego teraz wirusa, który różnie się objawia i zapytała, czy zgadzam się na antybiotyki. Z czymś takim się nie spotkałem, kiedyś lekarz wypisywał, kazał brać przez pięć dni, kupić osłonę i do widzenia. Wykupiłem leki i doczołgałem się jakoś do domu. Włączyłem telewizor, większość czytelników zapewne wie, że jest taki etap choroby, w którym nie da się czytać. Oczy bołą i przednia część głowy. Czoło rozsadza. I włączyłem ten telewizor. Chyba nie mogłem zrobić nic gorszego, będąc chorym należy wielokrotnie się zastanowić, zanim weźmie się pilota.

Po pierwsze SLD nie czekało do 19 stycznia, tylko już poparło Roberta Biedronia na kandydata, nie będę pisał na łamach DT co o tym myślę, bo i tak nie pójdzie, zrobiłem to na „Facebooku” w krótkim felietonie pt.: „Ogórek Czarzastego”. Za chwilę dowiedziałem się że Trump zabił Irańskiego generała Sulejmana. Bez wypowiedzenia wojny, bez wyroku sądu. Ot tak, wziął i wydał rozkaz. Trochę to przerażające, bo gdy zaczną rakiety irańskie lecieć na Puławę, to po pierwsze nie umrę w porę, bo jak ustaliliśmy ona minęła, po drugie nie zdążę powiedzieć że nie miałem z tym nic wspólnego. Nawet nie zdążę powiedzieć

czepcie się Millera, za więzienia CIA.

Reasumując, lewica wybrała kandydata, który podczas kampanii dwukrotnie oszukał wyborców, dzięki niemu ani prof. Monika Płatek nie została eurodeputowaną, ani lewicowa działaczka, wieloletnią posłanka Jolanta Banach nie weszła do sejmu. Lewicowość Biedronia dotyczy tylko sfery obyczajowej i nienawiści do faszyzmu. Tylko z faszyzmem jest tak, że nikt go nienawidzi. Nawet faszyści, taka to ideologia.

Trudno nie dostrzec analogii między Wiosną, a Nowoczesną, między Petru, a Biedroniem. Pierwszy był niedouczony, drugi zwyczajnie kłamie. Teraz wykręca się, że mówił „prawdopodobnie”. Sprawdziłem. Powiedział, że prawdopodobnie nie zdąży zrzec się mandatu, ponieważ zaprzysiężenie w Europarlamencie, będzie później, niż wybory w Polsce, więc mandatu nie przyjmie.

Żałowałem, że włączyłem telewizor, natychmiast przełączyłem na Canal Plus i obejrzałem program o chińskiej grupie etnicznej, w której dominującą rolę sprawują kobiety. Społeczeństwo matriarchalne. Po obejrzeniu, myślałem że tylko jedno takie jest na świecie, ale zaraz rzuciłem się w otchłań Internetu i odnalazłem więcej takich grup etnicznych. Wydało mi się to czymś nieprawdopodobnym, ci ludzie nie znali przemocy, w ich języku nie ma słowa gwałt, a jedna z kobiet opowiadając swój wyjazd do miasta, z przerażeniem opowiadała jak była świadkiem kłótni jakiejś pary w knajpie. Była zszokowana, bo to dla niej niepojęte.

Ludzie bez agresji. I tego nam wszystkim życzę w 2020 roku.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info